

4 niedziela zwykła, rok B, różne notatki

TEKST 1

W dzisiejszym pierwszym czytaniu Bóg dwukrotnie obiecuje, że w przyszłości wzbudzi Ludowi Bożemu proroka podobnego do Mojżesza: Wzbudzę im proroka ... takiego jak ty, i włożę w jego usta moje słowa. Jego będziesz słuchał. Tylko Księga Powtórzonego Prawa nadaje Mojżeszowi tytuł Proroka.

Mojżesz jednak jest kimś więcej niż prorokiem, Bóg bowiem mówi: Słuchajcie słów moich: Jeśli jest u was prorok, objawię mu się przez widzenia, w snach będę mówił do niego. Lecz nie tak jest ze sługą moim, Mojżeszem. Uznany jest za wiernego w całym moim domu. Twarzą w twarz mówię do niego - w sposób jawny, a nie przez wyrazy ukryte. On też postać Pana ogląda (Lb 12,6-8). Bóg nie uważa Mojżesza za proroka jednego spośród wielu. Żaden spośród późniejszych proroków nie jest mu równy: Nie powstał więcej w Izraelu prorok podobny do Mojżesza, który by poznał Pana twarzą w twarz, ani równy we wszystkich znakach i cudach, które polecił mu Pan czynić w ziemi egipskiej wobec faraona, wszystkich sług jego i całego jego kraju (Pwt 34,10).

Można powiedzieć, że Mojżesz jest prorokiem w całym tego słowa znaczeniu. Bóg sam go wybiera i powołuje. Mojżesz ma być niejako ustami Boga mówiącego do ludzi. Mimo początkowej niechęci do spełnienia swej misji, Mojżesz poszedł i i mówił to, co Bóg mu nakazał. Wyprowadził Izraela z niewoli mocą Słowa Bożego. Odtąd przez Mojżesza Bóg objawiał swoją wolę ludowi Izraela. Mojżesz jako człowiek śmiertelny, musiał odejść. Dlatego Bóg zapowiada innego proroka podobnego do Mojżesza.

Nie tylko przez Mojżesza mówił Bóg do Izraela. Przez historię tego ludu przesunie się długi szereg proroków. Od Samuela do Malachiasza będzie ich trzydziestu pięciu. Jedni tylko głoszą, inni pozostawiają po sobie księgi prorockie. Wylicza się wśród nich tzw. „proroków większych”, którymi są Izajasz, Jeremiasz, Ezechiel i Daniel. Ich proroctwa są najobszerniejsze. Wylicza się też tzw. „proroków mniejszych”.

Prorok jest pod każdym względem darem Boga. Staje się nim nie przez osobiste zalety i uzdolnienia, ani dzięki ludzkim staraniom, ale jedynie przez powołanie od Boga. Od Boga otrzymuje on Słowo, które ma przekazać. Treść Słowa proroczego jest wieloraka i różnorodna. Ale treść ta jest właściwie jedyna. Ukazuje ona Boży plan zbawienia. W Starym Testamencie nie jest on całkowicie wypełniony. Plan ten bowiem w pełni dokona się później w Jezusie Chrystusie. Prorok jest powołany by dawać Bożą interpretację historii i wyjaśniać sens wydarzeń. Spełnia on swoją misję nie tylko słowem ale także poprzez swoje gesty i czyny. Właściwie całe jego życie jest wymownym głoszeniem, ostrzeganiem i pouczeniem. U wielu proroków ich misja kończy się śmiercią męczeńską.

Wszyscy prorocy Izraela przeszli przez dzieje tego narodu niby cienie tego Proroka, którego zapowiada Bóg i który będzie jak Mojżesz. Choć proroków było wielu, żaden z nich nie był, jak Mojżesz. Lud Izraela wyczuwał to dobrze i spodziewał się nadejścia Wielkiego Proroka na miarę Mojżesza. Na Malachiaszu urywa się szereg proroków Bożych. Lud Izraela odczuwa to

boleśnie. W psalmie czytamy: Już nie widać naszych znaków i nie ma proroka; a między nami nie ma, kto by wiedział, jak długo (Ps 74,9). Wtedy to specjalnie odżywają nadzieje na przyście obiecane Proroka. O Nim się mówi, na Niego się czeka.

Dlatego z chwilą pojawienia się Jana Chrzciciela ludzie myślą, że on jest tym obiecany Prorokiem. Jan mówi, że tym prorokiem nie jest, ale pojawił się już Ten, którego wy nie znacie. W świetle Nowego Testamentu można dopiero zrozumieć, że obietnica Proroka, który będzie jak Mojżesz wypełniła się w Jezusie Chrystusie. Bardzo zwięźle wyraził to autor Listu do Hebrajczyków: Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna (Hbr 1,1-2).

Dzisiaj wiemy, że Chrystus dzieli się z każdym ochrzczonym swoją godnością i misją prorocką. A więc do każdego z nas odnosi się słowo z dzisiejszego czytania: włożę w jego usta moje słowa, będzie im mówił wszystko, co rozkażę.

Jest też ważne dla każdego z nas, słowo, które nas ostrzega: Jeśli ktoś nie będzie chciał słuchać moich słów wypowiedzianych w moim imieniu, Ja od niego zażadam zdania sprawy.

W historii ludu Izraela możemy też odnaleźć fałszywych proroków. Takie niebezpieczeństwo może także zagrażać i dzisiaj. Dlatego w dzisiejszym czytaniu jest też groźne ostrzeżenie Boga: Jeśli który prorok odważy się mówić to, czego nie rozkazałem albo wystąpi w imieniu obcych bogów, taki prorok musi ponieść śmierć.

Źródło tekstu: sfd.kuria.lublin.pl, dostęp: styczeń 2024.

TEKST 2

Dzisiejsza Ewangelia nazywa ducha zbuntowanego przeciw Bogu "duchem nieczystym". Stwórca pragnął go - stworzonego jako dobry i czysty - obdarzyć sobą samym, podobnie jak wszystkie swoje rozumne stworzenia. Chciał, by Jego święta obecność napełniała go życiem i wspaniałym blaskiem. Ale duch ten uznał, że Bóg jest mu niepotrzebny. Nie chciał życia i miłości, jakimi Bóg obdarza swoje osobowe stworzenia.

Otóż jeżeli istota stworzona do miłości zamyka się w sobie, jeżeli nie ma w niej życia miłości - zaczyna ulegać rozkładowi i staje się kimś nieczystym. Również ja, człowiek, mogę stać się kimś nieczystym. Kiedyś Pan Jezus z wielką ostrością zarzucił faryzeuszom, że stali się ludźmi nieczystymi. Mówił im tak: Wy dbacie tylko o pozory, dbacie tylko o czystość zewnętrzną, a wewnątrz wasze "pełne są zdzierstwa i niepowściągliwości (...). Podobni jesteście do grobów pobielanych, które z zewnątrz wyglądają pięknie, lecz wewnątrz pełne są kości trupich i wszelkiego plugastwa" (Mt 23,25-27).

Zatem nasza człowiecza nieczystość polega na tym, że ktoś nosi w sobie śmierć duchową i dokonuje się w nim duchowy rozkład. Jak to ostro powiedziano w Apokalipsie: "masz imię, że żyjesz, a jesteś umarły" (Ap 3,1). Mówiąc inaczej: nieczystość człowiecza bierze się stąd, że ktoś utracił łaskę uświęcającą i nie ma w sobie życia Bożego. Duchowo taki człowiek staje się miejscem śmierci i rozkładu. "Z wnętrza takiego człowieka - mówił Pan Jezus - wychodzą złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa, czyny nierządne, kradzieże, fałszywe świadectwa, przekleństwa"

(Mt 15,19). Podobnie jak martwe ciało w trakcie rozkładu wydziela fetor, tak efektem rozkładania się ludzkiego ducha są nasze grzechy.

Toteż samo tylko dobre postanowienie powrotu na drogę Bożych przykazań niewiele pomoże grzesznikowi. Grzesznik musi przecież odzyskać życie Boże. Nad grzesznikiem musi się miłosiernie pochylić Chrystus i obdarzyć go łaską uświęcającą. Dopiero wtedy nastąpi radykalna zmiana i człowiek ten zacznie owocować duchową radością, pokojem, cierpliwością, łagodnością oraz innymi przejawami obecności Ducha Świętego.

Dzisiejsza Ewangelia pokazuje niesamowicie przewrotną taktykę, jakiej próbuje niekiedy wobec nas duch nieczysty. Zaczął on wołać, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym. To bezczelność. Duch nieczysty próbuje przemienić się w apostoła i głosić prawdę o Jezusie. Byleby tylko wszystko zostało po staremu, byleby mógł pozostać w człowieku, którym zawładnął.

Dlatego koniecznie sobie zapamiętajmy: Prawda o Jezusie Chrystusie dopiero wtedy jest straszna dla duchów nieczystych i zbawia człowieka, kiedy jest przeniknięta miłością i mocą łaski.

o. Jacek Salij op, źródło tekstu: teologiapolityczna.pl

TEKST 3

Garść uwag do czytań na IV niedzielę zwykłą roku B z cyklu „Biblijne konteksty”.

Kim On jest? To pytanie, zasadnicze dla pierwszej części Ewangelii Marka, jest też pytaniem, które unosi się nad czytaniem IV niedzieli zwykłej roku B. Oczywiście chrześcijanie znają już na nie odpowiedź. Ale znają? Naprawdę? Czy ta odpowiedź tylko wnika przez ich uszy, ale odbija się od serca? Czytania tej niedzieli pomagają każdemu chrześcijaninowi odpowiedzieć sobie na to pytanie na nowo.

1. Kontekst pierwszego czytania Pwt 18,15-20

Księga Powtórzonego prawa to właściwie jedna wielka mowa Mojżesza wygłoszona w przeddzień wejścia Izraela do Ziemi Obiecanej. Czas wędrówki przez pustynię po wyjściu z Egiptu się skończył. Teraz trzeba przejść przez Jordan i wziąć Kanaan w posiadanie. Mojżesz przypomina najistotniejsze momenty tej wędrówki, przypomina zalecenia jakie swojemu ludowi Bóg zostawił. Potem, zgodnie z zapowiedzią Boga umrze, a Izrael pójdzie posiąść swoje dziedzictwo.

Fragment czytany tej niedzieli jest częścią owego wielkiego przesłania Mojżesza. Konkretnie, w tym fragmencie zapowiada on ustanowienie urzędu proroków. Przytoczmy ten fragment w całości. Tekst czytania pogrubioną czcionką.

Pan, Bóg twój, wzbudzi ci proroka spośród braci twoich, podobnego do mnie. Jego będziesz słuchał. Właśnie o to prosiłeś Pana, Boga swego, na Horebie, w dniu zgromadzenia: «Niech więcej nie słucham głosu Pana, Boga mojego, i niech już nie widzę tego wielkiego ognia, abym nie umarł». I odrzekł mi Pan: «Dobrze powiedzieli. Wzbudzę im proroka spośród ich braci, takiego jak ty, i włożę w jego usta moje słowa, będzie im mówił wszystko, co rozkażę. Jeśli

ktoś nie będzie słuchać moich słów, które on wypowie w moim imieniu, Ja od niego zażadam zdania sprawy. Lecz jeśli który prorok odważy się mówić w moim imieniu to, czego mu nie rozkazałem, albo wystąpi w imieniu bogów obcych - taki prorok musi ponieść śmierć».

Jeśli pomyślisz w swym sercu: «A w jaki sposób poznam słowo, którego Pan nie mówił?» - gdy prorok przepowie coś w imieniu Pana, a słowo jego będzie bez skutku i nie spełni się, [znaczy to, że] tego Pan do niego nie mówił, lecz w swej pysze powiedział to sam prorok. Nie będziesz się go obawiał.

W naszej tradycji, inaczej niż jest u wyznawców judaizmu, rzadko myślimy o Mojżeszu jako proroku. Tymczasem wyraźnie mówi on, że przyszli prorocy będą jak on, będą do niego podobni. Też tak jak on będą pośrednikami w przekazywaniu Izraelowi woli Bożej.

Co w tym czytaniu wydaje się istotne?

Izrael nie miał bezpośredniego dostępu do Boga. Z Jego woli, ale i na życzenie ludu, który bał się pod Synajem (Horebem) zbliżyć do potężnego Boga, kontakt ten umożliwiali pośrednicy. Tam, pod Horebem (Synajem), Mojżesz. W przyszłości pośrednikami mieli się stać powołani przez Boga prorocy. No i w pewnym wymiarze kapłani, zwłaszcza arcykapłan. Na marginesie, warto przypomnieć że Horeb i Synaj to wie nazwy tej samej góry. My częściej mówimy o Synaju, ale w Biblii znacznie częściej pada nazwa Horeb...

Prorok jest pośrednikiem między Bogiem a ludźmi. Ma przekazywać Boże słowo. Na pewno nie jest żadnym wróżem czy przepowiadaczem przyszłości. Bo nie o zaspokojenie ciekawości dotyczącej czasów przeszłych w jego misji chodzi, ale o przekazanie Izraelowi, czego oczekuje od niego Bóg. Prorok mówi nie od siebie, ale w imieniu Boga. Zapowiedź tego, co wydarzy się albo może się wydarzyć w przyszłości pełni w misji proroka jedynie funkcję przestrogi albo jest ilustracją dla potwierdzenia prawdziwości jego misji.

Lud ma słuchać proroka. I robić, co nakazuje. Chyba że okaże się, iż jego przepowiednie się nie sprawdzają. Wtedy można się orędziem takiego proroka nie przejmować. Ale trzeba go też ukarać.

Karą dla fałszywych proroków jest śmierć. Może wydawać się, że to kara zbyt wielka. Ale proszę zwrócić uwagę:, że to bardzo poważne przestępstwo. To wprowadzanie ludu Bożego na manowce w sprawach największej wagi, w sprawie ich relacji z Bogiem. Tu nie ma miejsca na pobłażanie żartom i przekłamaniami. Lud musi jasno wiedzieć, czego oczekuje od niego Bóg. Dlatego też tak ważnej jest i dziś, by przekazywać ludowi Bożemu zdrowa naukę Ewangelii, a nie pod jej szyldem jakieś własne pomysły.

2. Kontekst drugiego czytania 1 Kor 7,32-35

Drugie czytanie nie jest w okresie zwykłym dobierane do pozostałych. To po prostu lektura kolejnych fragmentów nowotestamentalnych pism. Tak się jednak zazwyczaj składa, że jakoś do reszty pasują. W tym wypadku też. W jaki sposób?

Chciałbym, żebyście byli wolni od utrapień. Człowiek bezżenny troszczy się o sprawy Pana, o to, jak by się przypodobać Panu. Ten zaś, kto wstąpił w związek małżeński, zabiega o sprawy świata, o to, jak by się przypodobać żonie. I doznaje rozterki. Podobnie i kobieta: niezamężna i

dziewica troszczy się o sprawy Pana, o to, by była święta i ciałem, i duchem. Ta zaś, która wyszła za mąż, zabiega o sprawy świata, o to, jak by się przypodobać mężowi. Mówię to dla waszego pożytku, nie zaś, by zastawiać na was pułapkę; po to, byście godnie i z upodobaniem trwali przy Panu.

Temat zupełnie innych niż w pierwszym czytaniu czy Ewangelii. A jednak, Paweł zdaje się tu występować w roli proroka. Rzeczywiście? Niezupełnie. Parę wierszy wcześniej wyjaśnia, że to co pisze w tym momencie, to nie nakaz Boży, ale jego rada. Rada człowieka już jakoś ugruntowanego i umocnionego w wierze.

Nie mam zaś nakazu Pańskiego co do dziewczic, lecz daję radę jako ten, który - wskutek doznanego od Pana miłosierdzia - godzien jest, aby mu wierzono. Uważam, iż przy obecnych utrapieniach dobrze jest tak zostać, dobrze to dla człowieka tak żyć. Jesteś związany z żoną? Nie usiłuj odłączać się od niej! Jesteś wolny? Nie szukaj żony! Ale jeżeli się ożenisz, nie grzeszysz. Podobnie i dziewczica, jeśli wychodzi za mąż, nie grzeszy(...) (7, 25-28a).

Jaki stąd wniosek? Nie ma podstaw by bezżeństwo stawiać w Kościele wyżej niż małżeństwo. To nie jest Boże prawo, to tylko rada, jakiej Paweł udzielił Koryntianom. Można oczywiście z jego argumentacją się zgodzić. Ale ten, kto jej nie posłucha, nie popełnia żadnego grzechu. Na pewno jednak niezwykle cenną jest tu zachęta Pawła, by niepodzielonym sercem oddawać się sprawom Bożym. To wezwanie powinni do siebie odnieść zarówno małżonkowie jak i celibatariusze. Małżonkowie, zawsze roztropnie stawiając w rodzinie Boga na pierwszym miejscu. Nie wygody, nie pieniądze, nie kapryśną wolę któregoś z jej członków. Celibatariusze podobnie. Bo przecież i oni, choć nie mają rodziny, narażeni są na niebezpieczeństwo, że kogoś lub coś mogą postawić przed Bogiem. I żyjący w rodzinach i żyjący samotnie maja „godnie i z upodobaniem trwać przy Panu”.

3. Kontekst Ewangelii Mk 1,21-28

Czytany tej niedzieli fragment Ewangelii Marka, scena uzdrowienia opętanego w synagodze w Kafarnaum, to dalszy ciąg opowieści sprzed tygodnia. Jezus przyjął chrzest od Jana, był już na pustyni. Zaczął nauczać, że Izrael ma się nawrócić i wierzyć w Ewangelię oraz powołał już pierwszych uczniów. Teraz przyszedł czas na pierwszy cud.

Warto przypomnieć: nad pierwszą częścią Ewangelii Marka nieustannie unosi się pytanie „kim On jest”. Oczywiście odpowiedź na to pytanie ma pomóc odpowiedzieć też na inne, nieco ukryte: „o co mi Jezus? Co mi może dać?” Scena z Kafarnaum jest pierwszą poważniejszą okazją, by dać sobie na nie odpowiedź.

Przyszli do Kafarnaum. Zaraz w szabat wszedł do synagogi i nauczał. Zdumiewali się Jego nauką: uczył ich bowiem jak ten, który ma władzę, a nie jak uczeni w Piśmie. Był właśnie w synagodze człowiek opętany przez ducha nieczystego. Zaczął on wołać: «Czego chcesz od nas, Jezusie Nazarejczyku? Przyszedłeś nas zgubić. Wiem, kto jesteś: Święty Boży». Lecz Jezus rozkazał mu surowo: «Milcz i wyjdź z niego!». Wtedy duch nieczysty zaczął go targać i z głośnym krzykiem wyszedł z niego. A wszyscy się zdumiali, tak że jeden drugiego pytał: «Co

to jest? Nowa jakaś nauka z mocą. Nawet duchom nieczystym rozkazuje i są Mu posłuszne». I wnet rozeszła się wieść o Nim wszędzie po całej okolicznej krainie galilejskiej.

4. Warte zauważenia

Kim On jest? No właśnie. Nie tylko uczy jakoś inaczej niż uczeni w Piśmie, tak jakby miał władzę. Jednym krótkim „milcz i wyjdź z niego” potrafi wypędzić demona uzdrawiając opętanego. Do pełnych wniosków będących odpowiedzią na pytanie o tożsamość Jezusa jeszcze daleko. Ale ta Jego postawa, to skuteczne rozkazywanie złemu duchowi i uwolnienie człowieka od jego wpływu musiało budzić zdumienie. I pewnie jakieś pierwsze, nieśmiałe próby rozwiązywania dylematu. Jakie, można się tylko domyślać.

Ale nie tylko świadkowie tamtych wydarzeń, ale i czytelnik Ewangelii, nawet jeśli już nie jest przygotowującym się do chrztu katechumenem (a chyba głównie do nich pisał Marek Ewangelię), staje wobec tego samego pytania. Kim On jest, skoro skutecznie rozkazuje złemu duchowi przestać już szkodzić człowiekowi?

W kontekście pierwszego czytania nasuwa się pewna analogia. „Proroka jak Mojżesz” miał wzbudzić Bóg. Jego zadaniem było przekazywać to, co mówi Bóg, a sprawdzianem autentyczności przekazu miało być sprawdzenie się jego słów. Jezusowe „milcz i wyjdź z niego” do nieczystego ducha odniosły natychmiastowy skutek. Wniosek nasuwa się sam. Wyznanie ducha nieczystego... Że Jezus to Jezus i że jest z Nazaretu to było powszechnie wiadomo. Ale że jest On „świętym Bożym”? Nie bardzo wiadomo, co taki tytuł konkretnie znaczy. To uznanie Jego wielkości? Może. No ale Jezus jest przecież aż Synem Bożym, nie tylko jakimś tam świętym Boga. Z tej perspektywy to wręcz jakieś poniżenie Jezusa. No właśnie. Wyznanie demona unaocznia jego przebiegłość. Niby powiedzieć maluczkim prawdę, ale nie do końca. Nie dziwi, że Jezus nakazał nieczystemu duchowi milczenie. Chyba nie tylko dlatego, że nie potrzebuje pomocy demonów. On doskonale wie, jak bardzo demony potrafią wprowadzać w błąd. Lepiej więc nie słuchać ich nawet wtedy, gdy zdają się czcić Jezusa....

Ten kategoryczny nakaz Jezusa to chyba bardzo ważne wskazanie dla tych, którzy ulegają pokusie przedstawiania tego co mówi demon podczas egzorcyzmów, jako wykładnika prawdy o Ewangelii czy Kościele.

5. W praktyce

Kim jest Jezus? Kim On jest dla mnie? To pytanie, na które powinien odpowiedzieć sobie każdy chrześcijanin. I pytanie to co jakiś czas ponawiać. Bez tego Jezus może stać się tylko jakąś szacowną, ale pustą tradycją. Albo kimś, kto ma spełniać zachcianki czy zaakceptować różne świństwa.

Nie każdy wierzy w możliwość opętania. Jednak nawet tylko nagłe uzdrowienie z choroby psychicznej – a przynajmniej do tego doszło w tej ewangelicznej scenie – musi budzić zastanowienie nad tym, kim jest ktoś, to takie rzeczy potrafi robić. Wierzącym w istnienie Boga, wierzącym w Jezusa Chrystusa zarzuca się często naiwność. No dobrze, ale jaka jest

odpowieź niedowiarków na takie opowieści o Jezusie, czy podobne historie, zdarzające się w naszych czasach?

Sceptycy mówią że to bujda, że takie rzeczy są niemożliwe. To kłamstwo albo czy oszustwo. Bo? Bo nie mieści im się w głowie? Bo nie znajdują na to wytłumaczenia? Marnie wypada w takich momentach to ich zarozumiałe pouczanie wierzących, że żeby uwierzyć, musieliby mieć dowód. Właśnie go mają. Zdarzyło się coś, co nie miało prawa się zdarzyć. A oni zamiast zastanawiać się jak to jest możliwe z góry zakładają, że to kłamstwo. I w imię rozumu, który kieruje się tylko tym, co można sprawdzić i czego można doświadczyć, niepasującej do ich poglądów części rzeczywistości po prostu nie przyjmują do wiadomości. Bo nie mieści się w ich głowach. Świetne, nie?

To tak, jakbym się uparł i twierdził, że nie ma czegoś takiego jak Antarktyda. A na propozycję tych, którzy chcieliby mnie tam zawieźć odpowiadałbym, że nie ma i koniec i nie będę tracił na takie bzdury czasu.

Z demonami się nie prowadzi dyskusji. One są jak dla nas, ludzi, zbyt przebiegłe. Łatwo dać się nabrać. Trzeba słuchać Boga, a nie ich. Nawet jeśli zdają się głosić jakieś mądrości.

Źródło tekstu: biblia.wiara.pl, dostęp: styczeń 2024.

TEKST 4

Apostolskie rozstrzygnięcia i rady odnoszące się do małżeństwa i dziewictwa nie tracą nic z aktualności, ale trzeba zwrócić uwagę, iż większą część siódmego rozdziału Pierwszego Listu do Koryntian, należy odczytywać wyłącznie jako osobiste rady doświadczonego Apostoła. „Pozostałym zaś mówię ja, nie Pan” – zastrzega Apostoł rozpoczynając nauczanie zawarte w wierszach 12-24, by jeszcze raz w podobny sposób podkreślić: „Nie mam zaś nakazu Pańskiego co do dziewic, lecz daję radę jako ten, który - wskutek doznanego od Pana miłosierdzia - godzien jest, aby mu wierzone”, wprowadzając dalsze apostolskie rady (ww. 25-40). Przypomnieniem tych wprowadzeń nie chcę pomniejszać znaczenia nauki Pawła, ale też nie wolno zapominać, że nie ma ona wartości doktryny sakramentalnej, a raczej odpowiada temu, co w tradycji ukształtowało się jako rady ewangeliczne. W zrozumieniu powodów, dla których Paweł w taki właśnie sposób naucza o małżeństwie i dziewictwie nie można pomijać ówczesnego powszechnego oczekiwania na szybką paruzję, które w skrajnych przypadkach prowadziło do porzucania pracy i „przejadania” posiadanych dóbr (przypadek pierwszej wspólnoty Jerozolimskiej) oraz relatywizowania, a nawet negowania, wartości rodziny. Pierwszą trudnością wydaje się apostolska pewność, że „człowiek bezzenny troszczy się o sprawy Pana”. W naszej epoce bezzenność wśród młodego pokolenia (także ochrzczonych) bywa raczej wyrazem niezależności, znakiem niedojrzałości do związku z drugą osobą lub też wyborem „wolności, aby swobodnie używać radości tego świata”. Nie ma to nic wspólnego z troską o sprawy Pana. Istnieje też wielki obszar bezzenności nie-wybranej, ale narzuconej sytuacją rodzinną, zawodową lub emocjonalno-psychicznymi uwarunkowaniami danej osoby. Wiele jest w naszym społeczeństwie „najstarszych siostr” z rodzin wielodzietnych, które musiały się zajmować licznym młodszym rodzeństwem lub „ukochanych synków”, którzy nigdy nie podjęli odpowiedzialności za własne życie, lub też osób poranionych emocjonalnie, które pomimo pragnienia nie były zdolne stworzyć własnej rodziny. Lista okoliczności celibatu nie-wybranego jest bardzo długa. Nie jest to miejsce na jej tworzenie. Chodzi o uniknięcie nieporozumień co do znaczenia celibatu i rodziny, by się nie okazało, że dosłowne „aplikowanie” słów Pawła stanie się w naszych czasach niedopuszczalnym uproszczeniem. Stabilizacja życia wspólnot chrześcijańskich i nabywane w ten sposób doświadczenie prowadzi do zgoła innej konstatacji. Młodemu biskupowi, Tymoteuszowi, Apostoł Narodów radzi: „Biskup więc powinien być nienaganny, mąż jednej żony, trzeźwy, rozsądny, przyzwoity, gościnny, sposobny do nauczania, (...) dobrze rządzący własnym domem, trzymający dzieci w uległości, z całą godnością. Jeśli ktoś bowiem nie umie stanąć na czele własnego domu, jakżeż będzie się troszczył o Kościół Boży?” A w sprawie celibatariuszek tak kontynuuje: „Do spisu należy wciągać taką wdowę, która ma co najmniej lat sześćdziesiąt, była żoną jednego męża (...). Młodszych zaś wdów nie dopuszczaj do służby Kościołowi! Odkąd bowiem znęciła je rozkosz przeciwna Chrystusowi, chcą wychodzić za mąż. Obciąża je wyrok potępienia, ponieważ złamały pierwsze zobowiązanie. Zarazem uczą się też bezczynności krążąc po domach. I nie tylko są bezczynne, lecz i rozgadane, wścibskie, rozprawiające o rzeczach

niepotrzebnych. Chcę zatem żeby młodsze wychodziły za mąż, rodziły dzieci, były gospodyniami domu, żeby stronie przeciwnej nie dawały sposobności do rzucania potwarzy.” Już Kościół pierwszego wieku odkrył wartość życia rodzinnego dla wspólnoty chrześcijańskiej oraz niebezpieczeństwo celibatu, który sam sobie wyznacza cele i drogi. Dlatego czytając Pawłowe rady dla korynckiej wspólnoty nie możemy tracić z oczu kontekstu, w którym żyje ta wspólnota i sytuacji adresatów rozważanego Listu. Problemy koryntian to rozpusta, rozwiązłość, kazirodztwo i małżeństwa mieszane, chrześcijańsko-pogańskie. W takim odniesieniu rozumiemy radykalizm rad Apostoła: przypodobać się mężowi, poganinowi, żeby nie odszedł, czy przypodobać się Panu? Zabiegać o względy żony, poganki, żeby „po chrześcijańsku” zajmowała się domem i dziećmi, czy podobać się Panu? Pawłowe rozstrzygnięcia odnoszą się do sytuacji, w których wierność Bogu może kosztować porzucenie przez małżonka. Dlatego rady swe rozpoczyna słowami, „żebyście byli wolni od utrapień”. Ale nie chodzi o absolutny brak utrapień, bowiem Paweł w kolejnym liście do Koryntian napisze: „Niewielkie bowiem utrapienia naszego obecnego czasu gotują bezmiar chwały przyszłego wieku dla nas, którzy się wpatrujemy nie w to, co widzialne, lecz w to, co niewidzialne.” Dlatego kluczem dla nas we wszelkich dyskusjach „o wyższości małżeństwa czy dziewictwa” muszą pozostać ostatnie słowa dzisiejszej lektury. Małżeństwo, dziewictwo dla Królestwa Niebieskiego czy niewybrany celibat mają sens o ile prowadzą ku temu „byście godnie i z upodobaniem trwali przy Panu”.

ks. Maciej Warowny

Źródło tekstu: sfd.kuria.lublin.pl, dostęp: styczeń 2024.

TEKST 5

Sądzę, że celibat uboży człowieka, zamyka go na miłość. Przypuszczam, że przynajmniej niektórzy spośród tych, co żyją w celibacie, są innego zdania. Spróbujcie napisać w Waszym piśmie jakąś apologię celibatu. Jestem jej ogromnie ciekaw.

Zamiast apologii może jedynie parę faktów. Zatem po pierwsze: Wydaje mi się po prostu faktem, że w zawodach wymagających szczególnego oddania się drugiemu człowiekowi procent ludzi nie związanych małżeństwem jest wyższy od przeciętnej. Sądzę, że nie jest rzeczą przypadku, iż spotyka się więcej niezamężnych pielęgniarek niż na przykład pracownic handlu. Zawód pielęgniarki z natury rzeczy polega na oddawaniu siebie drugim, toteż stosunkowo często zdarza się, że kobieta tak całkowicie oddaje się swym chorym, że niejako "zapomina" o małżeństwie. Czy odważyłby się Pan powiedzieć, że taki celibat zamyka na miłość?

Z decyzją na celibat jest podobnie jak z decyzją na małżeństwo: powinna wypływać z miłości. A że nie zawsze tak jest? Że pierwsze zakochanie się w Bogu i potrzeba całkowitego oddawania się ludziom może księdzu czy pielęgniarce minąć? Przecież nie powie Pan, że małżeństwo jest wolne od takich niebezpieczeństw. Niestety, również w tym wypadku z celibatem jest podobnie jak z małżeństwem: może być udany lub nieudany.

Po wtóre: Jestem zwolennikiem funkcjonalizmu socjologicznego. Jeśli obserwuję, że wielu ludzi doskonale realizuje się w celibacie, nie tylko wnoszę stąd, że celibat może być formą pełnienia miłości. Sądzę więcej: że społeczeństwo ma zapotrzebowanie na tego rodzaju bezzennych, podobnie jak ma zapotrzebowanie na dobre rodziny.

Pierwszym naturalnym środowiskiem człowieka jest oczywiście rodzina, stąd życie małżeńskie jest w całym tego słowa znaczeniu powołaniem religijnym. W żadnym społeczeństwie nie brak jednak ludzi, których trzeba otoczyć opieką specjalną. Nie tylko o chorych tu chodzi.

Szczególnej troski domagają się ludzie w taki czy inny sposób upośledzeni, zagrożeni demoralizacją, sieroty, samotni starcy; w każdym społeczeństwie potrzebni są ludzie oddani służbie na rzecz ludzkiej godności, szczególnie uwrażliwieni na prawdę, sprawiedliwość.

Oczywiście, tysiące żonatych mężczyzn i zamężnych kobiet znalazło tutaj swoje powołanie i spełnia je z całym oddaniem i wiernością. Potwierdzają wówczas zasadę, że prawdziwa miłość rodzinna i małżeńska musi promieniować na zewnątrz. Niekiedy znów trudno im takie zaangażowanie zharmonizować z obowiązkami rodzinnymi. Nie można pomniejszać znaczenia żadnego z tych faktów. Sądzę jednak, że działają tu określone mechanizmy psychiczne i społeczne -- i duchowe -- iż właśnie w dziedzinach wymagających specjalnego poświęcenia spotykamy znaczną ilość osób bezzennych. Widocznie istnieje społeczne zapotrzebowanie na ludzi, dla których jedyną rodziną będzie sierociniec, dom poprawczy czy ci, którzy cierpią niesprawiedliwość.

Po trzecie: Korzystam z tego, że Pan nie pytał o celibat księży, ale o celibat w ogóle, i poruszę jeszcze problem ludzi żyjących w celibacie przymusowym. Chodzi mi o ludzi samotnych, którzy z różnych względów nie założyli rodziny, mimo iż tego chcieli. Człowiek samotny nie musi być starym kawalerem czy starą panną. Staje się nim dopiero wówczas, kiedy żyje tylko dla siebie, bo nie odkrył swojego specyficznego powołania do miłości. Jest zapewne rzeczą trudną zaakceptować pozytywnie swą sytuację celibatu, jeśli się jej nie wybierało, ale przyniosły ją okoliczności zewnętrzne. Jednak od tego, czy znajdę teren, na którym jestem potrzebny innym i czynię dobro, zależy udana lub nieudana moje życie.

A tak nawiasem: Nie sądzą, aby Pan absolutyzował swoje twierdzenie, że celibat zamyka na miłość. Byłoby to szczególnie okrutne w odniesieniu do osób, które nie wybierały stanu bezzennego, ale nie mogły założyć rodziny w wyniku okoliczności losowych. "Celibat zamyka na miłość" znaczy bowiem: celibat skazuje na niezrealizowanie siebie. Fakt, że w stanie bezzennym może się plenić egoizm i dziwactwo, nie może na szczęście wymazać innego faktu: że dziesiątki tysięcy osób bezzennych wzniosło się na szczyty poświęcenia i ofiary albo "przynajmniej" przeszło po prostu przez życie, dobrze czyniąc.

Źródło tekstu: mateusz.pl, dostęp: styczeń 2024.

TEKST 6

Grecja jest krajem bezsprzecznie wyjątkowym – słowa te potwierdzi zarówno przyrodnik, jak i filozof. Jej zróżnicowany krajobraz zadowoli miłośników wyspiarskiego (każdy znajdzie coś

dla siebie w archipelagach Dodekanezu czy Cyklad), małomiasteczkowego życia (maleńkie miejscowości półwyspu Mani na Peloponezie), ambitnych wspinaczy (cudne krajobrazy Parnasu i majestatyczny masyw Olimpu), osoby poszukujące ciszy i samotności (może w tajemniczych monastyrach tesalskich Meteorów) czy wymagających turystów, chętnie korzystających z miejskich atrakcji (w Atenach czy Salonikach). Jest jednak w Grecji miejsce wyjątkowe, tam gdzie Morze Egejskie (czyli Zatoka Saronńska) spotyka się z Morzem Jońskim (za pośrednictwem Zatoki Korynckiej).

Mowa o Istmie Korynckim, przez który przez wieki silni marynarze przeciągali swe statki (kanał wodny powstał tu dopiero w 1893 r., choć plany jego wykopania sięgają VI w. przed Chr.), unikając tym samym niebezpieczeństw czyhających u skalistych brzegów Peloponezu i skracając sobie drogę do oraz z Brundisium. Piękno portowych krajobrazów często nie koresponduje jednak z moralnością, z której upadkiem borykali się mieszkańcy niemal nadmorskiego Koryntu. To do tej gminy Paweł kieruje słowa sławiące czystość, zwłaszcza tę cielesną. Wychwala ją do tego stopnia, że nie omieszka również dopieć małżonkom, pisząc: „Człowiek bezżenny troszczy się o sprawy Pana, o to, jak by się przypodobać Panu. Ten zaś, kto wstąpił w związek małżeński, zabiega o sprawy świata, o to, jak by się przypodobać żonie. I doznaje rozterki. Podobnie i kobieta: niezamężna i dziewica troszczy się o sprawy Pana, o to, by była święta i ciałem, i duchem. Ta zaś, która wyszła za męża, zabiega o sprawy świata, o to, jak by się przypodobać mężowi” (1 Kor 7, 32-34). Czy rację miała brytyjska, nota bene bardzo płodna, pisarka Taylor Caldwell, przedstawiając Pawła jako człowieka, który swą faryzejską naturą epatował od maleńkości, dlatego nawet w wieku młodzieńczym nie w głowie mu były amory? Czy ta intuicja wyjaśnia niepokojące nas, małżonków, słowa gorliwego apostoła? Czy małżeństwo jest gorszą z dróg do świętości?

Ad fontes

Bóg stworzył małżeństwo wraz z powołaniem do życia ludzkości w wersji męskiej i żeńskiej (Rdz 1, 27) lub, jak to stoi w drugim opisie stworzenia, zaraz po zaistnieniu kobiety (Rdz 2, 22-24). Ta ścisła więź mężczyzny i kobiety ma więc swój rajski rodowód, a wszystko, co złe – wielożeństwo, wykorzystywanie niewolnic w celach prokreacyjnych, rozwody, a nawet lewirat (czyli przejęcie obowiązków małżeńskich przez brata lub najbliższego męskiego krewnego) – wyłoniło się po ludzkim nieposłuszeństwie. Losy małżeństw starotestamentowych już od patriarchów (Rdz 12nn) nie należą z pewnością do poradników z serii „Jak stworzyć szczęśliwy dom”, a ich historie częściej niepokoją, niż służą za wzór. Na szczęście z pomocą przyszedł sam Jezus, uzmysławiając ludzkości, jaki był Boży pomysł na małżeństwo, mówiąc o monogamii i nierozzerwalności. Odkupiwszy ludzkość, Chrystus naprawił również relację kobiety i mężczyzny, podnosząc ją do rangi sakramentu.

Cielesne do szpiku kości

Co więc takiego mogło przeszkadzać Pawłowi w małżeństwie? Być może chodzi o cielesność? Ale przecież Pan Bóg wymyślił małżeństwo jako na wskroś cielesne! Mało tego, że w pierwszym opisie stworzenia autor natchniony posługuje się pojęciami wprost nawiązującymi do seksualności (Rdz 1, 27), czyli, posługując się eufemizmami, przypomina, że człowiek jest

samcem i samicą (sic!), to na domiar złego, mówiąc o jedności małżeńskiego ciała, wspomina o hebr. basar (gr. sarx), czyli... ciele fizycznym, a nawet mięsie (!), a nie o osobie. Małżeńska jedność mężczyzny i kobiety budowana jest w oparciu o relację seksualną – a ta w małżeństwie, o ile naturalna, jest wszak święta! Powróćmy jednak do Pawła i Koryntian i zauważmy, do jakiego napięcia musiało dojść pomiędzy nim a wspólnotą.

W Koryncie spotykają się dwa światy – pierwszy, pałający z powodu Ewangelii gorliwością tak wielką i zazdrosną, że aż wykluczającą możliwość dzielenia życia z kobietą; drugi, naznaczony piętnem seksualnych dewiacji, niewierności i pogańskich kultów promujących nadużycia w sferze intymnej. Doprawdy potężne starcie, niepotrzebujące wyjaśnień w oczekiwanym przez Pawła, rychłym nadejściu Chrystusa! Radykalizm Pawła nie powinien zatem dziwić, zwłaszcza że łagodzi go zaskakujący fakt – w Koryncie apostoł współpracował i mieszkał przecież nie z kim innym, jak z bardzo zaangażowaną parą, Pryscyllą i Akwilą. A nie wydaje się, by tych dwoje wielkich, choć mało znanych świętych miało zły wpływ na Pawłowe postrzeganie małżeństwa.

Nie takie złe, bo... święte!

Apogeum małżeńskiej teologii znalazło się nie gdzie indziej, jak w liście przypisywanym właśnie Pawłowi z Tarsu, skierowanym do gminy borykającej się z podobnymi do Koryntian problemami – do wspólnoty w Efezie.

I choć kult wielkiej macierzy, czy jeśli ktoś woli Artemis-Diany, ostatecznie nie zachęcał do rozwiązłości, grecka mentalność Efezjan bezsprzecznie na nią pozwalała. Tym razem słowa apostoła przybierają formę bardzo przemyślaną i dobrze ułożoną w gatunek tzw. tablic domowych, których ojcem jest sam Arystoteles. Dotyczą one zasad życia domu (oikos), zwłaszcza małżonków, rodziców i dzieci oraz niewolników.

Choć owe „tablice” nie wydają się miłe dla uszu, skoro mówią o poddaniu (wzajemnym! Ef 5, 21), to jednak w wersji oryginalnej zachwycą każdego nie-tylko-teologa. To tam Paweł przypomina o powinnościach męża, który winien żonie miłość agapē, oraz żony, która okazywać powinna mężowi należny szacunek i poddawać się jego ofiarnej miłości (aż do ofiary z życia). I niech żadnej z Pań nie niepokoją słowa o poddaniu „w bojaźni” – wszak nie o strachu jest tu mowa! A o czym?

O wzajemnym uświęcaniu, ponieważ małżeństwo nie jest postrzegane tylko jako złączenie dwóch ciał (gr. sarkes), ale jedność dwóch osób w jednej sōma (por. Ef 5, 28). Mąż i żona nie są więc już tylko jedną materią, ale małą wspólnotą wszczepioną w większą wspólnotę – w mistyczne Ciało (znów sōma!) Chrystusa. Choć nieco to skomplikowane, to jednak zaskakująco piękne!

Świętych małżeństw lektura Biblii

Autorzy biblijni zdawali sobie sprawę z trudności zagadnień małżeńskich, dlatego gatunek „tablic domowych/małżeńskich” zagościł również na kartach listów Piotrowych. Apostołowie byli z pewnością świadomi ogromu pokus czyhających na chrześcijańskich małżonków. Czynili więc, co w ich mocy, by poprzez korespondencję zawiłości związane m.in. ze związkami mieszanymi, z przemocą w rodzinie, z zaburzeniem tradycyjnego porządku w niegdys

pogańskim oikos itp. jakoś wyprostować i rozjaśnić. Nas, współczesnych chrześcijan, pozostawili jednak w dość trudnej sytuacji, ponieważ czyha na nas pokusa, by słowa Pisma Świętego czytać pobieżnie i przyjmować bezdyskusyjnie. Trudne i niekiedy gorzkie słowa autorów natchnionych należy tym uważniej studiować, im większy budzą w nas niepokój – a najlepiej czynić to wspólnie, w naszych małżeńskich domowych Kościołach, nie zapominając przy tym, że Wrocław XXI w. różni się nieco od Koryntu z czasów pałającego gorliwością i dlatego bezzennego św. Pawła.

Źródło tekstu: nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

TEKST 7

Kontekst i kompozycja

Omawianą dzisiaj perykopę (Mk 1,21-34) z łatwością można podzielić na trzy mniejsze jednostki literackie, z których każda posiada własną strukturę literacką.

Pierwszym fragmentem jest 1,21-28, relacjonujący przybycie Jezusa do synagogi w Kafarnaum oraz dokonany w niej egzorcyzm. Można w nim wyróżnić następujący schemat:

Nauczanie w synagodze prowadzące do zadziwienia obecnych w niej (1,21-22)

Wyrzucenie ducha nieczystego i reakcja zebranych (1,23-27)

Rozchodzenie się wieści o Jezusie na terenie całej Galilei (1,28)

Drugi fragment, mówiący o uzdrowieniu teściowej Szymona (1,29-31) można uszeregować następująco:

Spotkanie Uzdrowiciela z chorą osobą (1,29)

Opis dolegliwości (1,30a)

Prośba o uzdrowienie (1,30b)

Uzdrowienie (1,31a)

Potwierdzenie faktu powrotu do zdrowia (1,31b)

Opis skutków jakie wywołał cud (1,31c)

W zamykającym dzisiejsze analizy fragmencie (1,32-34) św. Marek opisał liczne uzdrowienia dokonane przez Jezusa wieczorem owego dnia. W tej perykopie zauważyć można następujący układ koncentryczny:

Przynoszenie chorych do Jezusa (1,32)

Wzmianka o obecności całego miasta u drzwi domu, w którym przebywał Rabbi (1,33)

Liczne uzdrowienia, wypędzenia złych duchów oraz kategoryczny nakaz milczenia skierowany do demonów (1,34)

Jednym z kluczowych elementów omawianego fragmentu jest wzmianka o szabacie, która go rozpoczyna (1,21) oraz znajduje się w jego ostatnich wersach (1,32).

Dzięki podsumowaniu mówiącemu o czynach Jezusa dokonanych w domu pierwszych apostołów (1,32-34) autor drugiej Ewangelii kunsztownie połączył go z fragmentami 1,21-28 oraz 1,29-31. Wykorzystał do tego ten sam przedział czasowy opisywanych wydarzeń (szabat) oraz ich miejsce (Kafarnaum).

Zdanie „Zdumiewali się Jego nauką: uczył ich bowiem jak ten, który ma władzę, a nie jak uczeni w Piśmie” (1,22) należy uznać za zdanie programowe omawianego fragmentu 1,21-34, ukazujące kontrast między Rabbim z Nazaretu a duchowymi przywódcami Izraela. Owe „posiadanie władzy” podkreślone jest przede wszystkim przez liczne egzorcyzmy dokonane przez Jezusa.

Perykopa opisująca uzdrowienie teściowej Szymona (1,29-31) jest najkrótszym opowiadaniem o pojedynczym cudzie, jakie relacjonują Ewangelie. Mimo to zawiera ona typowe dla św. Marka markery narracyjne (przemieszczenie się Jezusa i uczniów, pobyt w domu, reakcja uzdrowionej osoby)

Wiersze 1,32-34 są tzw. summariami, podsumowującymi pierwszy etap działalności Jezusa w Kafarnaum oraz wprowadzającymi w kolejne epizody ewangeliczne. Podobną funkcję w dziele markowym pełnią fragmenty 1,39; 3,7-12; 4,34-34; 6,53-56.

W wersecie 1,34 św. Marek po raz pierwszy wiąże reakcję na czyny Jezusa z kwestią Jego tożsamości.

Orędzie teologiczne

(fragmenty komentarza pochodzą z A. Malina, Ewangelia według św. Marka 1,1–8,26. Wstęp; przekład z oryginału; komentarz (NKB Tom II/część 1) Częstochowa 2013, s.131-137; 139-141; 144-146). Podmiotem pierwszego czasownika „przyszli” są Jezus i uczniowie. Odtąd liczne powtórzenia tej formy czasowników wynikają z tego, że od powołania uczniowie podążają cały czas za Nim, jeśli nawet nie są oni wyraźnie wzmiankowani w określonej perykopie. Następne czasowniki są zazwyczaj w liczbie pojedynczej, ponieważ na pierwszym planie narracji ewangelicznej znajduje się Jezus.

Ewangelista nie określa wyraźnie adresatów nauczania. Z miejsca sceny wynika, że słuchaczami są obecni w synagodze. Nie są oni jednak określani ani jako tłum, ani jako ludzie. Ich reakcja przedstawiona jest bezosobowo: zdumiewali się Jego nauką, co można też tłumaczyć: zdumiewano się Jego nauką. Również treść nauczania wzbudzającego to zdziwienie nie jest przytoczona. Wszystko wskazuje, że w tym momencie nie chodzi o przeciwstawienie konkretnych treści nauczania, ale wskazanie, iż od samego początku nauczanie Jezusa cechowała szczególna jakość nie tyle w sensie treści, ile raczej sposobu.

Pojawia się podwójna charakterystyka tej działalności: „nauczał ich jak mający władzę, a nie jak uczeni w Piśmie”. Ewangelista nie precyzuje, na czym dokładnie polega ta władza różniąca Go od uczonych w Piśmie. Porównując Jezusa z grupą nazwaną uczonymi w Piśmie (grammateis), Marek nie chce odwołać się do konkretnej grupy nauczycieli żydowskich, znanych czytelnikowi jego Ewangelii. Chodzi tylko o stwierdzenie, że przyczyną zdziwienia słuchaczy Jezusa jest Jego niepodobieństwo do innych nauczycieli. Niepodobieństwo to polega na posiadaniu przez Niego pewnej władzy.

Zdanie „Nauczał ich jak mający władzę, a nie jak uczeni w Piśmie” należy zatem do zdań programowych charakterystycznych dla opisu początku działalności Jezusa. Takich zdań jest więcej. Dwa występowały w poprzednich dwóch perykopach: w inauguracji głoszenia Dobrej Nowiny w Galilei pojawia się wezwanie do nawrócenia i wiary (1, 14-15), w powołaniu pierwszych uczniów podobny charakter posiada motyw widzenia powołanych oraz obietnica uczynienia ich rybakami ludzi (1, 16-17). Zdumienie Jego słuchaczy przedstawione jest jako reakcja ciągła, cały czas trwająca, stały odzew adresatów na usłyszane słowa (1, 22).

Programowy charakter tych zdań polega na tym, że treści są tylko zaznaczone, brak większej precyzacji przyciąga uwagę czytelnika, wzbudza pytania i zainteresowanie, które dopiero w toku narracji są stopniowo zaspokajane. Przedstawiając działalność i osobę Jezusa, ewangelista wiele razy podejmuje tematy zawarte w zdaniach programowych, do nich powraca, rozwija je i konkretyzuje.

Przedstawiwszy zdumienie jej słuchaczy i wskazawszy na przyczynę ich reakcji, zaraz opowiada o pierwszym egzorcyzmie, który pokazuje, na czym polega nauka posiadającego władzę, akcentując konfrontację między świętością i władzą egzorcysty a duchami nieczystymi i ich niemocą.

Prezentacja pierwszego egzorcyzmu ze wzmiankami o wołaniu ducha nieczystego akcentuje wiedzę i moc demonów.

Wystąpienie ducha nieczystego dotyczy wprost tożsamości Jezusa objawionej we wcześniejszych epizodach: proklamacji Jana Chrzciciela (1, 7-8), widzeniu Jezusa (1, 10), deklaracji głosu (1, 11) oraz w odparciu kuszenia szatana (1, 12-13). Kontrast między świętością egzorcysty a sprawcą opętania uwydatnia określenie „duch nieczysty”. Trzykrotne użycie tego określenia w opisie pierwszego egzorcyzmu podkreśla, że wszystkie egzorcyzmy są oczyszczeniem w duchu. Polecenie egzorcysty jest podwójne – w pierwszym zdaniu Jezus nakazuje duchowi nie tyle zamilknąć, ile dosłownie zamknąć (się). To mocniejsze, a nawet niezwykle znaczenie rozkazu egzorcysty zasługuje na szczególną uwagę. Zazwyczaj nakazy milczenia interpretowane są w sensie sekretu mesjańskiego: egzorcysta nie chce, aby duchy nieczyste ujawniały tożsamość Syna Bożego i Chrystusa. Poznanie Jego osoby może realizować się na drodze za Jezusem, a zwieńczeniem tej drogi jest Jego męka, śmierć i zmartwychwstanie. Z tego powodu Jezus nakazuje świadkom przemienienia milczenie o tym, co widzieli na górze aż do zmartwychwstania. Podobnie uzasadniony jest zakaz mówienia o tożsamości mesjańskiej, który otrzymują uczniowie po wyznaniu Piotra. Choć ta interpretacja nakazów milczenia podczas egzorcyzmów jest poprawna, to jednak nie jest pełna. W Pierwszym Liście Piotr porównuje diabła do wygłodzonego lwa, który krąży, szukając, kogo by pożreć (1 P 5, 8). Zamiarem głównego antagonisty Boga jest nie tylko zabicie Zrodzonego z Niewiasty ukazanej Janowi w Apokalipsie, ale Jego całkowite unicestwienie przedstawione jako próba pożarcia Dziecięcia przez Smoka (Ap 12, 4). W wyjaśnieniu do przypowieści o siewcy Jezus przyrównuje szatana porywającego słowo do ptaków pożerających ziarno, które spada na drogę zamiast na żyzną glebę (4, 4. 15). Nakaz zamknięcia ust oznacza, że demon nie powinien więcej szkodzić przez pożeranie ludzi. Powyższe porównanie diabła do lwa ryczącego jest zbieżne z drobnym, ale znaczącym szczegółem opisu wyjścia demona z człowieka: I duch nieczysty, wstrząsnąwszy nim i zawołałszy głosem wielkim, wyszedł z niego. Następstwo czynności jest znaczące: najpierw duch nieczysty szarpnął człowiekiem i krzyknął wielkim głosem, a dopiero potem wyszedł z opętanego. Targnięcie opętanym może oznaczać próbę zabicia go (por. sparassein w 9, 20. 26), zaś wielkie wołanie – moc ducha nieczystego. Rozłożenie akcentów w narracji Markowej ma charakter chrystocentryczny: nazwanie demona duchem nieczystym i podkreślenie jego wiedzy uwydatniają świętość egzorcysty; wołanie głosem wielkim wyraża jego siłę pokonaną mocą Jezusa. Wzmianka wołania demona bezpośrednio przed samym wyjściem z człowieka oznacza, że siła niszczyielska ducha nieczystego jest zachowana do końca i stanowi śmiertelne zagrożenie dla człowieka. Innymi słowy, nie opuszcza on człowieka z powodu osłabienia swojego działania, ale jest zmuszony do wyjścia dzięki większej mocy Egzorcysty.